

Jak zostać aktorem i nie zwariować?

[Rozmowa]

Mamy obecnie do czynienia z próbą zmiany statusu aktorskiego zawodowstwa.



fot. archiwum PWST w Krakowie

Chyba nigdy wcześniej stan nauczania na wydziałach aktorskich nie wzbudzał tyle emocji co teraz. Głównym tego powodem jest krytyka kształcenia na stołecznym Wydziale Aktorskim, wyrażona wprost w werdykcie jurorów Festiwalu Szkół Aktorskich w Łodzi. Stało się to w roku, gdy doszło do zmian na stanowiskach rektorów w warszawskiej Akademii Teatralnej i krakowskiej PWST. Swoje pierwsze kadencje rozpoczęli Wojciech Malajkat i Dorota Segda.

„Jury ubolewa, że dyplomy AT w Warszawie nie dały możliwości docenienia umiejętności i zdolności studentów oraz pragnie podziękować studentom Akademii Teatralnej za wiarę i wysiłek, jaki włożyli w pracę nad tymi dyplomami” – napisali Agata Duda-Gracz, Marta Nieradkiewicz, Piotr Kruszczyński i Tomasz Wasilewski, jurorzy XXXIV Festiwalu Szkół Teatralnych w Łodzi. Werdykt wydobyl na wokandę od dawna dyskutowany w środowisku teatralnym problem przygotowania adeptów wydziałów aktorskich do pracy w zawodzie.

Trzeba podkreślić, że warszawska Akademia Teatralna, w czasie kadencji rektora Andrzeja Strzeleckiego (2008–2016), co najmniej od kilku lat nie cieszyła się opinią uczelni o wysokich ambicjach artystycznych. A właśnie z takim celem została powołana jeszcze pod nazwą Państwowego Instytutu Sztuki Teatralnej (1932) przez Leona Schillera i obecnego patrona szkoły Aleksandra Zelwerowicza, których tradycję (również pod nazwą PWST, w latach 1946–1996) kontynuowali w ostatnich dekadach m.in. Tadeusz Łomnicki, Andrzej Łapicki i Jan Englert.

Jednocześnie nie da się ukryć, że Akademia Teatralna nie żyje w próżni, a warszawscy adepci sztuki aktorskiej są w szczególności narażeni na pokusy płynące ze strony produkcji serialowej w telewizji publicznej, która dawno utraciła swoją misję, a także w dwóch najważniejszych telewizjach komercyjnych, czyli TVN-ie i Polsacie. Do tego trzeba dodać produkcję filmową, radiową, świat celebrytów, plotkarskich magazynów, które kłócą się z wysokimi standardami nauki i uprawiania ambitnego artystycznie aktorstwa. Sytuacji nie poprawia oferta warszawskich scen komercyjnych, które proponują rozrywkę na niskim poziomie, jednocześnie kusząc honorariami niewspółmiernymi do jakości gry. Działą to z pewnością demoralizująco na studentów Wydziału Aktorskiego. Ale zwłaszcza w ostatnich latach prawdziwe okazało się powiedzenie, że ryba psuje się od głowy.

Prawda jest taka, że skoro liderzy Akademii Teatralnej nie mogli pochwalić się artystycznymi sukcesami, tylko gonili za pieniądzem i medialną sławą, młodzież aktorska została pozbawiona dobrych wzorców. Stąd opinia, rzecz jasna mocno subiektywna, że na Miodową przychodzą również ludzie, którzy chcą „trzepać kasę w serialach i chałturach”. Na pewno nie jest to cała prawda o warunkach i programie nauczania w Akademii Teatralnej, zewsząd jednak docierają informacje, że studenci tej uczelni nie chodzą do teatrów, co łatwo stwierdzić pod kasą, gdzie niegdyś młodzież akademicka ustawiała się z legitymacjami po wejściówce. Jeżeli teatr bywa świątynią sztuki, to szkołę teatralną, która wypuszcza młodych ludzi zniechęconych do zawodu, trzeba nazwać seminarium deprawującym przyszłych kapłanów.

A już całkiem serio: warto przypomnieć, że Akademia Teatralna i Państwowa Wyższa Szkoła Teatralna miały profesorów, którzy nie tylko mówili z powagą o misji, powołaniu, talencie i wierności sztuce, lecz także wprowadzali te zasady w życie. I jeśli te ważne idee znikają z praktyki zawodowej, wydział aktorski zmienia się w linię produkującą celebrytów, którzy pracują w operach mydlanych i reklamach, niszcząc teatralny etos i zasady rzemiosła.

Jak pokazały ostatnie miesiące, problem nie jest błahy i zaczął się odbijać na organizacji życia teatralnego całego kraju. Z całym szacunkiem dla aktorów o różnym empoi – osoby o dorobku głównie serialowym, bez doświadczenia w instytucjach repertuarowych i zespołowych, zaczynają sięgać po dyrekcje na scenach uważanych do tej pory za artystyczne. Tak się złożyło, że właśnie w Akademii Teatralnej nauczał Cezary Morawski. Wypada mieć nadzieję, że nowy rektor Wojciech Malajkat zreformuje szkołę. Powołuje się wszak na długoletnią współpracę z jednym z największych artystów polskiego teatru, czyli Jerzym Grzegorzewskim.

Hierarchie zawodowe są potrzebne, co podkreśla przy różnych okazjach Jan Englert, były rektor Akademii Teatralnej, tym bardziej że ich dewaluacja postępuje w zastraszającym tempie. Przyczyną jest nie tylko skala komercyjnej produkcji w Warszawie, ale też, wynikająca ze zmian wolnorynkowych, próba zmiany statusu aktorskiego zawodowstwa. Oczywiście jeszcze przed 1989 rokiem mieliśmy do czynienia z wejściem do zawodu wielkich talentów zwanych naturszczykami – zwłaszcza w filmie. Od ponad dwóch dekad ten proces wzmacnia narastająca liczba telewizyjnych programów opartych na castingu. Ich zwycięzcy nie mają pojęcia o tradycji i podstawach zawodu. Jak mówił Andrzej Łapicki, „są znani z tego, że są znani”. Z pewnością nie zagrają w *Dziadach* Mickiewicza czy *Ślubach panińskich* Fredry, nie przekażą też następcom wiedzy o tym, jak się mówi wiersz.

Osobnej analizy wymagają z pewnością osiągnięcia prywatnych szkół, które przyciągają młodych ludzi magnesem wielkich nazwisk nauczycieli. To Warszawska Szkoła Filmowa założona przez Macieja Ślesickiego i Bogusława Lindę oraz Szkoła Aktorska Machulskich. Warto też wspomnieć Szkołę Aktorską Romy Gąsiorowskiej czy Studium Aktorskie w Olsztynie przy Teatrze im. Stefana Jaracza, które niedawno obchodziło 25-lecie działalności. Te szkoły nie wzięły się znikąd, a ich wychowankowie mogą liczyć na zainteresowanie twórców, dla których większe znaczenie niżli konwencjonalne wykształcenie mają osobowość, oryginalność czy reprezentatywność dla pokolenia młodych Polaków. To klucz ważny choćby dla Grzegorza Jarzyny, szefa TR Warszawa, który wielokrotnie zasilał zespół młodymi talentami z castingów.

Na tym tle nie można pominąć ambicji aktorskich Wydziału Sztuki Lalkarskiej w Białymstoku, filii Akademii Teatralnej – obok wrocławskiej filii PWST w Krakowie – głównego miejsca szkolenia lalkarzy. Różne bywają tego skutki. Na wspomnianym już Festiwalu Szkół Teatralnych głośny stał się przypadek niezakwalifikowania do konkursu białostockiego spektaklu dyplomowego *Pancerni* według tekstu Pawła Demirskiego *Niech żyje wojna!!!* Nie dziwię się. Był na amatorskim poziomie. Autor sztuki Paweł Demirski znacząco opuścił jeden z pokazów. Tymczasem publiczne uczelnie mają obowiązek trzymać poziom.

Trudno wyczerpać wszystkie problemy wydziałów aktorskich i nauczania aktorów, sprzęgnięte pośrednio z profilem wydziałów reżyserii czy kształcenia teatrologów. Wśród spraw trudnych jest z pewnością i kwestia związana z ekonomią: ilu aktorów warto kształcić, by nie zasilali oni grona bezrobotnych? Czas przyniesie odpowiedź, a jednym z kryteriów weryfikacji dzisiejszych decyzji może być, niestety malejąca, liczba etatów w teatrach publicznych oraz wysokość oferowanych zarobków. Jednocześnie może rosnąć znaczenie scen impresaryjnych i prywatnych. Nie da się tego wykluczyć, bo sfera publiczna – zwłaszcza na tle konfliktów o Teatr Polski we Wrocławiu czy Teatr Studio w Warszawie, a także zawłaszczania kultury przez polityków i samorządowców – ma małe szanse, by cieszyć się większą estymą. Sugeruje to m.in. docierający do masowej publiczności telewizyjny serial *Artyści* Moniki Strzępki i Pawła Demirskiego, w którym dyrektor Teatru Popularnego nie poleca zawodu aktorskiego ambitnej kuzynce pani bufetowej. Zwłaszcza w publicznym teatrze!

Alé przecież nie jest wyłącznie źle. Wspomniany już werdykt jurorów Festiwalu Szkół Teatralnych nie szczędził pochwał dla łódzkiej filmówki za przygotowanie studentów. Chwała za to Mariuszowi Grzegorkowi, rektorowi uczelni od 2012 roku. Zaś nowi rektorzy Akademii Teatralnej i krakowskiej PWST, której podlega szkoła we Wrocławiu, zapowiadają zmiany bądź chęć ich wprowadzania. Szczególnie godne uwagi są deklaracje Doroty Segdy, która wspomina, że liczy się nie tylko znajomość tradycji, ale i otwarcie się na eksperymenty w pracy z poszukującymi reżyserami, obycie z castingiem, z zasadami działalności na wolnym rynku i promowanie swojego talentu, również na YouTube.

Poza tym warto zachować dystans. Mam na myśli zwłaszcza przyszłych studentów wydziałów aktorskich, którzy w tym roku nie dostali się na wymarzone uczelnie. Jak wskazuje doświadczenie Doroty Segdy, niewykluczone, że z tymi, którzy obłali was na egzaminach – spotkacie się w teatrze i na filmowym planie. „Gaudeamus igitur, iuvenes dum sumus!”